Barbara Celińska

FARMINKOWO

Die Flügel



dla NIEMIECKI dzieci

WYTWÓRNIA

© Barbara Celińska. All rights reserved.

Redakcja językowa: Maria Szewczyk

Wiersze i redakcja językowa w języku niemieckim: Hubert Prętkiewicz

Projekt okładki i ilustracje: Barbara Celińska

ISBN 978-83-943137-3-9



Wydawnictwo Wymownia

Kórnik 2015

www.wymownia.pl

Myślę, że nikt z was nie był dotąd w miejscu, w którym wszystko sprawia wrażenie miękkości. Im bardziej zbliżacie się do takiej krainy, tym lżej stąpają wasze stopy, a ciało zdaje się samo unosić. Podłoże, wyścielane kojącym jak poduszka mchem, łaskocze bose, zmęczone długą drogą stopy. Do kwitnących źdźbeł trawy przytulają się biedronki, a motyle, przebudzone po drzemce, opuszczają swe hamaki z liści i dają się ponieść letniemu wietrzykowi. Gdy pójdziecie tam, dokąd prowadzi was wiatr, usłyszycie piosenkę, którą niesie. Słuchajcie! Czy słyszycie?

Das schönste Haus - der Wald,

Komm, die Sonne kommt bald,

Alles ist wunderbar,

Die Sonne scheint uns klar.

W każdym zakątku tej krainy rozbrzmiewa muzyka. Jeśli dotarła do waszych uszu, oznacza to, że jesteście już bardzo blisko. Wsłuchajcie się dobrze.

Das schönste Haus - der Wald,

Komm, die Sonne kommt bald,

Alles ist wunderbar,

Die Sonne scheint uns klar.

Szczęśliwa, pełna słońca kraina, o której śpiewa wiatr, to kraina Farminków, a *der Bauernhof* to ukochana farma Farminków. W słonecznej zagrodzie jest teraz lato. Wielobarwna łąka cieszy oczy, a malutkie, niedawno urodzone zwierzątka wystawiają noski znad trawy.

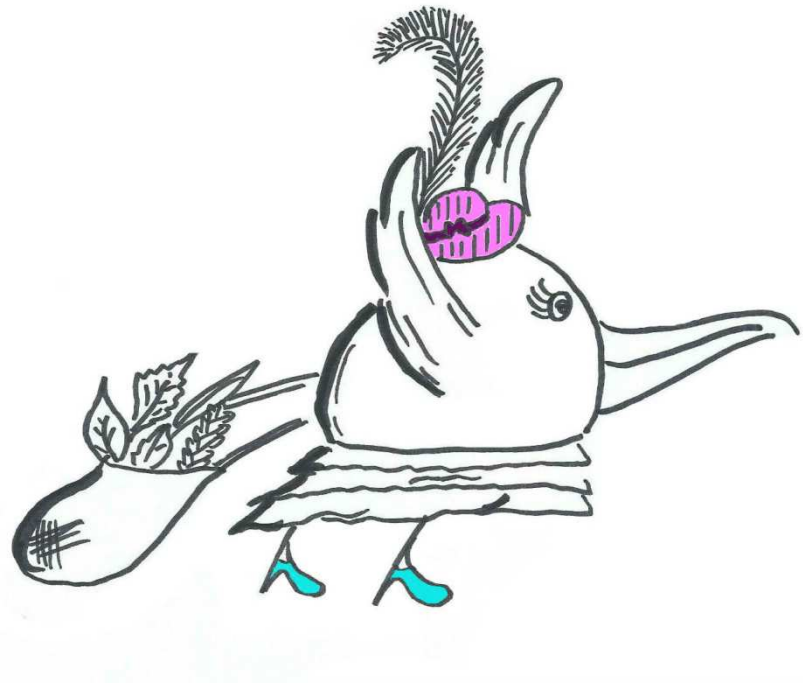
W tylnej części gospodarstwa, między spichlerzem a drewnianym płotem, w gąszczu krzaczków porzeczki, uwiła gniazdko *Mami Vogel*. Jest ona ptaszkiem i przygotowuje się do wydania na świat małych piskląt. Marzy o tej chwili od dawna. Już teraz planuje każdy szczegół ich przyszłego, wspólnego życia. Oczyma wyobraźni widzi pisklęta, jak jedno po drugim zaczynają wędrować wokół gniazdka, samodzielnie wydziobywać najbardziej wartościową część nasionka, a wreszcie udaje im się wzbić w powietrze i polecieć w kierunku łanów rosnącego za płotem złocistego zboża. *Mami Vogel*, gdy tylko poczuła, że pod jej ciepłym brzuszkiem jajeczka zaczynają pękać, z radości zaśpiewała swym dzieciom:

Das schönste Haus - der Wald,

Komm, die Sonne kommt bald,

Alles ist wunderbar,

Die Sonne scheint uns klar.



Ze szczelin wychyliły się małe nóżki, główki i skrzydełka jej ukochanych maluchów, po czym skorupki pękły na kawałki i świat powitał nowych mieszkańców Farminkowa. Było to pięć przecudnych ptaszków – bezbronnych i malutkich jak okruszki. Nie upłynęło wiele czasu, nim wszystkie zaczęły wędrować wokół gniazdka, próbować przynoszonych przez mamę smakołyków i pytać, kiedy wreszcie same zaczną latać.

Kleine Vögel, jak mówili o nich mieszkańcy Farminkowa, nosiły imiona, które pozwalały łatwo rozpoznać maluchy. Największy ptaszek nazywał się *Großer*. Jego brat, mający piękny, lśniący dziobek, dostał na imię *Glänzender.* Był też *Kleiner* – ptaszek z bardzo małym skrzydełkiem – oraz jego dwie siostry – przepiękna *Schöne* i hałaśliwa *Laute*. Gdy mieszkańcy Farminkowa przychodzili złożyć *Mami Vogel* gratulacje z powodu wyklucia się piskląt, natychmiast się orientowali, które z dzieci nosi jakie imię. *Schöne*, jak przystało na ślicznotkę, wplatała pomiędzy piórka wstążki z trawy, *Glänzender* polerował swój dziób mięciutkim mchem, a *Laute* głośno krzyczała. *Großer* i *Kleiner* nie musieli robić zupełnie nic, by goście wiedzieli, jak każdy z nich się nazywa. Duży *Großer* z dumą prezentował swe okazałe nogi, maszerując wzdłuż płotu. Chwalił się i wyprężał skrzydła, gdy tymczasem zawstydzony *Kleiner* nawet nie próbował iść w jego ślady. Był bowiem malutki i dostrzegał, że jego lewe skrzydełko również jest niewielkich rozmiarów – mniejsze od skrzydła prawego i zdecydowanie mniejsze od skrzydeł rodzeństwa. *Kleiner* z niechęcią spoglądał na tę część swego ciała, za to *Mami Vogel* darzyła ją wyjątkowym uwielbieniem – obsypywała skrzydełko buziakami, a *Kleinerowi* przy każdym posiłku dawała wprost do dziobka dodatkowe, okazałe ziarno zboża. Wierzyła, że dzięki temu pewnego dnia synek i jego skrzydełko urosną przynajmniej do rozmiarów, jakimi mogły pochwalić się dziewczęta – *Schöne* i *Laute*. O osiągnięciu rozmiarów *Großera* nie mogło być mowy.

Kleiner wzrastał otoczony miłością mamy, jednakże nawet to nie mogło uchronić go przed drwiącymi uwagami rodzeństwa. Szczególnie przykry był dla niego *Großer*, który złośliwie komentował wszystkie jego próby wzbicia się w powietrze. Nie najlepiej zachowywała się też hałaśliwa *Laute*, która – nie zdając sobie z tego sprawy – wszelkie uwagi na temat brata wypowiadała tak głośno, że mogła ją usłyszeć połowa mieszkańców Farminkowa. *Kleiner* był smutnym ptaszkiem, jednak, zachęcany przez matkę, codziennie podejmował nowe starania, by pewnego dnia pofrunąć. Wszystkie pisklęta potrafiły już

biegać, podskakiwać i szybko machać skrzydełkami. *Großer* jako pierwszy pofrunął na tyle wysoko, by móc usiąść na płocie. Towarzyszyły temu oklaski obserwujących go Farminków.

– *Toll! Wunderbar!* – zawołał rosnący tuż przy płocie Pan Szyszek i z radości zamachał gałęziami, podobnie jak *Großer* skrzydłami.

– Co powiedział Pan Szyszek, mamusiu? – zapytał *Großer*, który nie potrafił zrozumieć mowy mądrego starca.

– Pan Szyszek powiedział, że wspaniale się spisałeś, synku.

– *Toll! Wunderbar!* - zakrzyknęła reszta rodzeństwa.

Kleiner miał dobre serce i rozpierała go duma na widok starszego brata. Czułby radość przez cały dzień, gdyby nie zbyt głośno wypowiedziane słowa *Laute*:

– Już niedługo cała nasza czwórka będzie mogła się pochwalić przed Panem Szyszkiem.

„Czwórka?" – pomyślał *Kleiner*. Maluch był mądry i potrafił już liczyć. Wiedział, że przecież jest ich pięcioro i że *Laute* pominęła go w swoich planach. *Kleiner* zaczął przypuszczać, że być może nigdy nie będzie latać.

Dni mijały i rodzeństwo było już na tyle duże, że mogło zacząć samodzielnie zdobywać pożywienie. *Mami Vogel* wytłumaczyła maluchom, gdzie zdobyć najsmaczniejsze ziarna, i zabrała dzieci na pierwszy wspólny lot. *Kleiner* został w zagrodzie. Bardzo zazdrościł wszystkim latającym stworzeniom i z żalem spoglądał w niebo. Tuż nad nim unosiły się drobniutkie biedronki, ważki ze skrzydłami niczym u samolotu, a nawet komary, zapowiadające swoje przybycie głośnym „bzzz". *Kleiner* był przekonany, że każde stworzenie potrafi fruwać. Każde oprócz niego. Wtem tuż pod jego nóżkami wylądowała wielka szyszka.

– *Wie ist dein Name?* - usłyszał *Kleiner*, ale nic nie zrozumiał. Spojrzał w górę i zobaczył, jak wielka sosna zaczyna ruszać gałęziami. Kora na powierzchni pnia ułożyła się na kształt przyjaznego uśmiechu. Tuż nad nim zadrgał spiczasty nosek z ułamanej gałązki i rozbłysło dwoje zielonych oczu. *Kleiner* stanął jak wryty. Najstarszy mieszkaniec Farminkowa wpatrywał się w niego tak, jakby czekał na odpowiedź. Pan Szyszek był zjawiskowy. Potrafił poruszać gałęziami lepiej niż niejeden ptak skrzydłami, a miał ich przy tym znacznie więcej, niż było skrzydeł w całej ptasiej rodzinie *Kleinera*. Malutki ptaszek

patrzył więc na niesamowitego sąsiada, którego wszystkie wielopalczaste, zielone ręce wskazywały na jego własny, duży pień.

– *Ich heiße Szyszek* – powiedział sympatyczny mędrzec. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że ów niepowtarzalny jegomość wiedział wszystko na temat Farminkowa. Był małym nasionkiem, gdy stary pan gospodarz wraz z synami założyli Farminkowo, wznieśli pierwszy dom, ustawili zagrody, przywieźli zwierzęta i zaczęli tu mieszkać. Pan Szyszek znał zatem wszystkich, od wielu lat obserwował świat i słuchał pieśni niesionych przez wiatr z odległych krajów. Sam również pochodził z nasionka przywianego z bardzo daleka. Jego mama sosna odbyła długą podróż w te strony i potrafiła mówić w obcym języku. Od niej właśnie mały jeszcze Szyszek przejął ową niezrozumiałą dla *Kleinera*, obcą mowę. Od Szyszka zaś uczyli się jej wszyscy mieszkańcy Farminkowa.

– *Ich heiße Szyszek* – powtórzyło drzewo i pokazało na siebie. Następnie całą gęstwiną gałęzi wskazało na *Kleinera* i zapytało: – *Wie ist dein Name?*

– *Ich heiße Kleiner* – odpowiedział maluch, który natychmiast zrozumiał, że Szyszek właśnie pyta go o jego imię i sam również się przedstawia.

– *Spielen wir!* - wykrzyknął Szyszek i narysował swym zielonym, długim, patykowatym palcem okrąg na ziemi.

Kleiner popatrzył zdumiony na nowego znajomego, gdyż znów nie rozumiał, czego się od niego oczekuje. Szyszek natomiast zatrząsł swym czubkiem i roześmiał się. Następnie zrobił coś, co wyglądało jak bardzo osobliwy taniec. Wprawił w drganie wszystkie swe gałązki i zaczął śpiewać:

Mit Zapfen spielen wir,

Es ist das beste Spiel,

Es ist so lustig hier,

Im Wald seien wir still.

Na koniec uraczył *Kleinera* jeszcze jedną niespodzianką – zasypał go górą szyszek. Mały ptaszek, wygramoliwszy się spod prezentu, podniósł jedną z nich.

– *Ein Zapfen?* – zapytał.

– *Ja, das ist ein Zapfen* - Wielkie drzewo upewniło *Kleinera*, że chodzi właśnie o szyszkę.

